

Moja pamiętka z czasu ogłoszenia stanu wojennego

Na spodzie szuflady znalazłam mój indeks. Otwieram i czytam:

- rok studiów – III,
- rok szkolny 1981/1982,
- semestr V.

Zaliczenia i egzaminy 23, 24 i 29 styczeń 1982r, a potem 6, 18 i 23 luty 1982r.

Przywołuję z mojej pamięci wydarzenia z miesiąca grudnia 1981 i stycznia 1982.

W tym czasie studiowałam zaocznie na Uniwersytecie Gdańskim w Gdańsku na Wydziale Ekonomiki Transportu, który mieścił się w Sopocie. Jednocześnie pracowałam i mieszkałam w Elblągu, miałam męża, 6-letnią córkę i byłam w czwartym miesiącu ciąży z drugą córką, która urodziła się 20 maja 1982 roku.

Zajęcia na uczelni odbywały się najczęściej w soboty i w niedziele.

To co przeżyłam z 12 na 13 grudnia 1981 roku pamiętam tak, jakby to było wczoraj.

W sobotę 12 grudnia 1981 roku mieliśmy zajęcia na uczelni. Nasz Wydział mieścił się w Sopocie, więc po zajęciach z moją koleżanką Krystyną przeszłyśmy ulicą Monte Casino do Grand Hotelu, bo tam przeważnie nocowałyśmy. W recepcji okazało się, że nie ma już pokoi dwuosobowych, które zawsze były dostępne bez wcześniejszej rezerwacji (czego wtedy nikt nie stosował). Poinformowano nas, że mają pełen hotel gości, ale są jeszcze wolne apartamenty na parterze, oczywiście odpowiednio droższe. Nie widząc innego rozwiązania tej sytuacji, po godzinie 19, trzeba było się zdecydować i nie szukać dalej noclegu.

Dowiedziałyśmy się, że właśnie w Gdańsku w Hali Oliwia odbywał się Zjazd Solidarności i część uczestników została ulokowana w Grand Hotelu.

Dostałyśmy piękny dwupokojowy apartament na parterze, z widokiem na plażę i morze. W związku z większym wydatkiem za nocleg postanowiłyśmy już nie iść na kolację do restauracji hotelowej, tylko zjeść w apartamencie.

Miałyśmy ze sobą grzałkę do szklanki, tak więc była gorąca herbata i kanapki na kolację. Potem przeglądałyśmy notatki na następny dzień zajęć i tak nam mijał wieczór.

Miałyśmy już się szykować do spania, mogła to być godzina 22 lub 23, gdy na korytarzu usłyszałyśmy biegi, krzyki i trzaski wyłamywanych drzwi. Za chwilę zaczęto stukać do drzwi naszego apartamentu. Otworzyłyśmy i do środka wkroczył człowiek w cywilnym ubraniu w towarzystwie Milicjantów lub ZOMO-wców w pełnym rynsztunku. Było ich 2 lub 3, z przodu hełmów

mieli przeźrocyste przesłony na twarz. Bardzo się przestraszyliśmy, pytamy się: co się stało? Kogo szukacie?

Nie chcieli udzielić żadnej odpowiedzi. Zaczęli wszędzie zaglądać: do szaf, do łazienki i za zasłonami wielkich okien. Powiedziałyśmy im, że oprócz nas nikogo tu nie ma. Po dokładnym sprawdzeniu pomieszczeń umundurowani wyszli. Pozostał cywil. Spisał nas, wypytywał co robimy w tym hotelu, czy ktoś nie chciał się u nas schować.

Kiedy dowiedział się, że studiujemy, powiedział, że on już skończył studia na Uniwersytecie Gdańskim. My jednak nie chciałyśmy z nim rozmawiać, byłyśmy oburzone tym najściem i przeszukaniem. Oczywiście nie chciał nic powiedzieć co się stało i kogo szukają. Jak wyszedł, popatrzyłyśmy przez okno. Tuż przy linii brzegowej szli jeden za drugim umundurowani ZOM-owcy, w świetle latarni błyszcząły im przesłony przy hełmach.

Po tym przeszukaniu, wielkich nerwach nie mogłyśmy spać. Rano zebrałyśmy się i przed ósmą byłyśmy gotowe do wyjścia. Oddając klucz w recepcji spotkałyśmy pana w średnim wieku, który akurat zgłaszał pretensje, że wieczorem zakłócono jego spokój poprzez 'walenie' w drzwi i ich wyważenie.

Kiedy doszłyśmy do budynku naszego Wydziału, kilka osób już stało pod drzwiami. Drzwi były zamknięte, a na drzwiach kartka z informacją, że dzisiaj zajęcia są odwołane.

Popatrzyłyśmy się na siebie nadal nic nie rozumiejąc, co się stało i o co chodzi. Doszliśmy wspólnie do wniosku, że trzeba wracać do swoich domów. Poszliśmy na dworzec kolejowy w Sopocie i zaczęliśmy czekać na pociąg w kierunku naszego miasta, Elbląga. Na peronie pojawiło się dużo wojskowych, ale nas nie kontrolowali. Dosyć szybko przyjechał pociąg i ruszyliśmy do domu, cały czas myśląc o tym kogo szukali w hotelu i co się stało, że odwołali zajęcia na Uczelni. Tyłu wojskowych na ulicy nasuwało pytanie: czy to wybuchła wojna?

Byłyśmy bardzo zdenerwowane – nadal nic nie wiedziałyśmy. Wysiadłyśmy na stacji w Elblągu, wsiadłyśmy do tramwaju i pojechałyśmy w kierunku osiedla, na którym obydwie mieszkałyśmy. Po przyjeździe w pobliże naszych domów pożegnałyśmy się z Krystyną i każda z nas udała się do swojego mieszkania.

Kiedy weszłam do swojego mieszkania, pytam się mojego męża co się stało? A on mówi do mnie: to ty nic nie wiesz, że generał Jaruzelski już rano ogłosił stan wojenny. I rzeczywiście za chwilę w telewizji przerwano jakiś program i ponownie wyemitowali odezwę generała o ogłoszeniu stanu wojennego.

To było przerażające doświadczenie. Nasuwały się pytania: Co będzie dalej? Jaka będzie ta nowa rzeczywistość?

Zaczęłam wspominać straszny czas grudnia 1970 roku, kiedy prawie że pod oknami domu, w którym mieszkałam razem z Rodzicami, na trawniku stały czołgi z uzbrojonymi żołnierzami. Wspominałam o wielu rannych w naszym mieście i pobitych na komendzie milicji, o których mówili nasi znajomi.

Należało się też wielu złych rzeczy spodziewać.

Telefony były wyłączone, nie mieliśmy z nikim kontaktu.

Wieczorem przyjechał do nas Prezes Spółdzielni „Zakrzewo” śp. dr Feliks Talaśka, z którym mój mąż pracował, będąc w Spółdzielni zastępcą prezesa do spraw technicznych. On wiedział, że ja będę na zjeździe na uczelni w Sopocie, był bardzo ciekawy co się tam wydarzyło. Dr Talaśka w sobotę i w niedzielę miał być w Warszawie na prezesów spółdzielni mieszkaniowych. Obrady odbywały się tylko w sobotę, a późnym wieczorem po krótkim spotkaniu z gen. W. Jaruzelskim odwołano dalszą część obrad i zarządzono powrót wszystkich do domów. Martwiliśmy się co będzie dalej.

Pamiętam, że na jakiś czas była ustanowiona godzina policyjna. Ponadto, w przypadku wyjazdu do innego miasta, należało zgłosić się na posterunku milicji. Jestem pewna, że takiego zgłoszenia na posterunku w Sopocie dokonywałyśmy w styczniu, jak pojechałyśmy na zjazd w dniach 23 i 24.01.1982r.

Tak zaczął się trudny czas stanu wojennego dla Polski i Polaków.

Elbląg, maj, 2020r.